

PULPA OWOCOWA i OSTRY SOS CHILI

KRZYSZTOF BONK



PULPA OWOCOWA I OSTRY SOS CHILI
KRZYSZTOF BONK

Redakcja i korekta: Maria Osińska

Projekt okładki: Agnieszka Radzięda

Konwersja wydania elektronicznego: Tomasz Semmler

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7853-442-6

Wydawnictwo: self-publishing

Wszelkie prawa zastrzeżone

e-wydanie pierwsze 2017

Kontakt: krzysztofbonk.poczta@gmail.com

I. DZIEŃ PIERWSZY

Widziała go raptem raz, ten jeden jedyny raz. Był tuż obok niej, w sąsiedztwie półmiska, na którym leżała. Siedzący przy stole człowiek podniósł buteleczkę, w której Ostry Sos Chili się znalazł. Odkręcił korek i uwolnił ten nieziemski aromat, tę druzgocącą wszystkie zmysły woń.

Na wspomnienie tamtego zdarzenia Pulpę Owocową aż przeszły dreszcze, było to tak elektryzujące doznanie. A nie był to jeszcze koniec. Potem człowiek pociągnął ku sobie szklane naczynie właśnie z nim, Ostрым Sosem Chili we własnej osobie. I wtedy to się stało: ta jedna jedyna magiczna chwila, niczym rozbłysk supernowej. Kropla sosu skapnęła na Pulpę Owocową. Zrobiło jej się gorąco, wręcz niesamowicie, czuła, że płonie. Zwiastun namiętności? Oblały ją pąsowe rumieńce. Serce zaczęło jej gwałtownie bić, trzepotać niczym skrzydłami przestraszony w klatce gołąb. To była miłość – miłość od pierwszego zapachu.

Pulpa Owocowa zerkała nieśmiało na swego zamkniętego w buteleczce ognistego oblubieńca. On odwzajemniał jej kuszące, płomienne spojrzenia, ukradkiem śląc raz po raz całusy. Spośród wszystkich potraw na stole wybrał ją, właśnie ją, naprawdę. To było tak niesamowite, wręcz nierzeczywiste, jak sen, albo bajka. Kiedy inne potrawy ulegały destrukcji w konsumenckich, ludzkich ustach, ona znajdowała się w siódmym niebie, wiedziała, że mają dla siebie jeszcze czas. Wszak była słodkim, zakochanym bez pamięci deserem.

Potem przyszło druzgocące serce bolesne rozczarowanie – rozłąka, istna udręka. Kobieta, która zamówiła Pulpę Owocową, ostatecznie odmówiła tego dania. Powołując się na swoją dietę, wytknęła Pulpie, że jest zbyt

kaloryczna, i nie skosztowawszy jej nawet troszeczkę, odstąpiła od stołu. W jej miejsce zjawiał się kelner sprzątający resztki, a owocowa potrawa zaląa się morzem słodkich łez. Od słodczy w sobie bowiem gorzko płakać nie umiała. Trafiła do foliowego worka wraz ze śmieciami, do ostatniej chwili z czułością wyglądając za swoim lubym.

*

– Lepiej byłoby, gdybym została zjedzona – westchnęła smutno Pulpa.

– Byłoby gorzej, o wiele. W każdym razie dla mnie. Przygotuj się, już prawie gotowe.

Pulpa spojrzała w bok. Nieopodal niej, w śmietniku, na poplamionym keczupem talerzyku stał Pan Spaghetti i zawzięcie wiązał ze sznurowadła długie lasso.

– Co zamierzasz? – zapytała go Pulpa.

– A jak myślisz, kruszynko? Tylko zobacz – wskazał głową w górę. Widniało tam jasne światło słońca. Śmietnik, w którym przebywali, pozostawał niedomknięty.

– Chcesz się stąd wydostać? Po co?

– Tylko spójrz na mnie – i co powiesz?

Pulpa obejrzała Pana Spaghetti. Miał bardzo smukłe, makaronowe ciało. Przystojne rysy twarzy i nawet eleganckie ubranie, w tym kapelusz z drobniutkich listków oregano.

Nagle Pan Spaghetti odwrócił się do Pulpy tyłem. Wtedy zamarła, zakrywając rękoma owocowe usta. Cóż powiedzieć, miał paskudnie przypalony tyłek.

– Właśnie – mruknął Pan Spaghetti. – Wyobraź sobie, kruszynko, że miałem dziś być daniem dnia. Lecz ten patałach, imbecyl, mieniący się kucharzem, po prostu mnie przypalił, ot tak. Nawet nie trafiłem na talerze, tylko od razu tu, do nędznych resztek na śmietnisko...

– I co w związku z tym zamierzasz...?

Pan Spaghetti uśmiechnął się szyderczo i skręcane lasso zaprezentował jako pętlę na gustowną szubieniczkę.

– Och... – Głębokie westchnięcie wydarło się z owocowej piersi Pulpy. Na co jej rozmówca odparł dumnie.

– Właśnie, kucharz jest już trupem.

– A więc zemsta...

– Zemsta, a ty, kruszynko, mi w niej dopomożesz. Na początek musimy się stąd wydostać, już niedługo.

– Nie wiem, czy chcę... – odpowiedziała melancholijnie Pulpa.

Pan Spaghetti pogroził jej makaronowym palcem.

– Chcesz, chcesz. Gdyby nie było w tobie woli życia, skończyłabyś jak inne wyrzucone tu potrawy, rozejrzyj się dookoła.

Pulpa powiodła wzrokiem po śmietnikowym wnętrzu. Wśród zmiętych serwetek, zbitych kieliszków, zwiędłych kwiatów i różnorodnych resztek zauważyła je: rozkładające się potrawy. Nadgryzioną pizzę z owocami morza, której oczy dawno zgasły, a pociemniałe krewetki osuwały się w głąb jej rozmiękczonego ciała z ciasta. Nadpsutą ćwikłę, której woń ostrego chrzanu nadawała otoczeniu nieprzyjemny zapach. Plamę z mleka oraz cukru, stanowiących kiedyś pyszne, uśmiechnięte lody waniliowe.

– I co powiesz? – odezwał się Pan Spaghetti po skończonych przez Pulpę oględzinach.

– A co powinnam...?

– Przyznać się, jaka emocja trzyma cię przy życiu.

– Chyba miłość...

– Phi. Nawet nie chcę wiedzieć, kto zasłużył sobie na to wielkie szczęście. Dalej, podejdź do mnie, lasso już gotowe. – Pulpa z powagą wykonała polecenie. – Widzisz ten uchwyt do śmietnika? – Pan Spaghetti zwrócił uwagę na miejsce przy niedomkniętej klapie. – Ze swoją posturą powinnaś spokojnie zarzucić tam pętlę. Rozluźnij się, kruszynko, nie musisz trafić za pierwszym razem.

Pulpa przejęła подарowane jej lasso, splecione misternie z czerwonych sznurowadeł. Wzięła potężny zamach i rzuciła...

– Tak! Tak! – wykrzyczała z entuzjazmem makaronowa postać. – Nie! Nie! – dodała rozpaczliwie, kiedy rzucone przez Pulpę lasso wymsknęło jej się z owocowych dłoni i poszybowało za otwartą klapę ku światłości.

– Ups... – Zaskoczona Pulpa zakryła dłonią usta.

Zdruzgotany Pan Spaghetti spojrział na nią z ogniem w oczach.

– Jak mogłaś?! – wykrzyczał dramatycznie.

– Zdekoncentrowałam się, chyba...

– Czym?!

– Moimi myślami...?

– O?!

– Moim lubym...

– Już gościa nienawidzę...

Minęło nieco czasu, nastał wieczór. Światło u wlotu kosza przybrało ciemnożółtą barwę, zachodziło słońce. Pan Spaghetti z grymasem złości na twarzy z wolna tłukł pięściami w blaszaną ścianę.

Pulpa skoncentrowała się na resztkę widocznego światła. Nastawała pierwsza w jej życiu noc. Rozmarzyła się. Pomyślała o rozgwieżdżonym niebie i sobie samej, przechadzającej się w blasku księżyca pod rękę z Oстрыm Sosem Chili, jej ukochanym. Po jej policzku spłynęła łagodnie słodka łza. Niebawem Pulpa usnęła.

*

Bum!

– Co, gdzie, jak!? – Pan Spaghetti poderwał się na makaronowe nogi. Wraz z nim ociężale podźwignęła się Pulpa. Ich oczom ukazała się brązowa bryła, która spadła pomiędzy nich, gdy spali. Był już ranek.

Nagle brązowa bryła drgnęła. Poruszyła się raz i drugi, by następnie wyprostować się do pionu i uprzejmie się przedstawić:

– A witam szanownych państwa, witam. Kotlet Mielony jestem, miło mi. – Podeszedł do zaskoczonej Pulpy. – Rączki całuję pięknej pani, do usług.

Pulpa oblała się owocowo paśowym rumieńcem. Pan Spaghetti zaś nieco drażliwie się odezwał:

– Niech zgadnę. Dostawa resztek ze śniadania? Cóż to za wykwintne towarzystwo nam się tutaj trafia...

– Tylko nie resztek, tylko nie resztek – zwrócił się groźnie do Pana Spaghetti Mielony. – Trafiłem tu przez czysty przypadek, nieporozumienie albo spisek!

– Oczywiście, jak każdy... – Pan Spaghetti przybrał nadąsaną minę i zaraz dodał: – Zamierzasz się tu rozłożyć czy masz jakiś życiowy cel, misję i

będzie cię można do czegoś sensownego wykorzystać? Prawdę mówiąc, widzę, że spadłeś tu z pewnym potencjałem...

Kiedy Mielony zauważył, że jego rozmówca przygląda się jego muskulaturze, zaczął dumnie eksponować partie swoich otłuszczonych mięśni.

– Pragnę zostać królem mięśni – oświadczył. – Już niedługo, muszę tylko zrobić rzeźbę.

– Co ty nie powiesz...

– A jak? – rzucił wyzywająco Mielony.

– A tak... Czy to nie wieprzowe mięso? – Pan Spaghetti wbił wzrok w mięsne ciało Mielonego.

– Wieprzowe? Skąd – zachnął się Kotlet. – Najwyżej dwadzieścia procent, reszta to chuda wołowina, zapewniam.

– Czyżby... I zdaje się, smażona na oleju sojowym... Modyfikowany genetycznie?

– A gdzieżby. – Mielony machnął niedbale umięśnioną ręką. – Oliwa z oliwek, panie, z pierwszego tłoczenia, dziewicza... – zakończył kuszącym tonem, spoglądając na Pulpę. Ta zakryła dłońmi palące ją od gorąca puciołowate policzki.

– Do rzeczy – uciął Pan Spaghetti i zwrócił się do postawnej pary: – Każdy z nas ma jakiś cel, życiową misję. Lecz nie zrealizujemy jej, siedząc tu po uszy w śmieciach, to oczywiste. Zatem moi drodzy. Proszę zakasać rękawy i do roboty. Ustawicie stos z okolicznych resztek. Po nim powiedzie droga wprost do góry, ku wolności. Będę koordynował waszą pracę.

Po tym oświadczeniu Pan Spaghetti rozsiadł się na denku odwróconego plastikowego kubka i wskazał na nadpsutą dynię. Pulpę z Mielonym wrzucyli ramionami i wzięli się do uciążliwej pracy.

*

– Doskonała robota – oznajmił z dumą Pan Spaghetti, kiedy przy wewnętrznej ścianie śmietnika wzniesiona została pokaźnych rozmiarów piramida. – Jeszcze tylko wisienka na torcie i witaj, wolności!

– Nie ma wisienki. – Mielony z powagą rozejrzał się po spenetrowanym terenie śmietnika.

– To taka przenośnia. – Pan Spaghetti poprawił na głowie kapelusz z oregano. – Za wisienkę posłuży nam... Pulpa! – wypalił triumfalnie. – Po niej wejdziemy na samą górę.

– A gdzie tort? – dopytywał zbity z tropu Mielony.

Pan Spaghetti załamał bezradnie makaronowe ręce. W tej samej chwili zareagowała nadąsana Pulpa:

– Nie ma mowy.

– Hę...? – skrzywił się Pan Spaghetti.

– Nie pójdę jako pierwsza. Nikt nie będzie zaglądał mi pod kieckę.

– Nikt nie zamierza tego robić...

– Naprawdę? – zainteresował się Mielony.

Wtem wszyscy zebrani zadrżeli.

– Co to było? – odezwała się niepewnie Pulpa.

– Trzęsienie ziemi? – Mielony zerknął na Pana Spaghetti. Ten kurczowo chwycił się trzęsącej się w posadach piramidy i ze zgrozą krzyknął:

– To śmieciarze! Zabierają nas na wysypisko!

II. WYSYPISKO

Pulpa otrzepała swoją owocową suknię z brudów, farfocli i innych paskudztw, które przyłgnęły do niej podczas brawurowej jazdy śmieciarką. Na szczęście było już po wszystkim. Znalazła się na wysypisku. Obok niej prężył muskuły Kotlet Mielony, który także wyszedł z przejażdżki bez szwanku. Jednak nigdzie nie było widać Pana Spaghetti. Pulpa nostalgicznie pomyślała, że ze wszystkimi, których poznaje, zostaje brutalnie rozłączona.

– Tu jestem – dał się słyszeć stłumiony głos. Pulpa z Mielonym popatrzyli zdziwieni po sobie. Potem zgodnie spojrzeli na pobliski sedes. – Tutaj, czy ktoś mnie słyszy?

– Słyszemy cię, sedesie! – odparł Mielony. – Czego sobie życzysz?

– Nie jestem sedesem! Jestem Spaghetti!

– Mnie nie nabierzesz! – zaperzył się Mielony i ostrzegł dyskretnie Pulpę: – Ostrożnie, to sedes kłamca.

Owocowa potrawa ruszyła do łazienkowego mebla i uchyliła jego białą, odrapaną klapę.

– Nareszcie! – Z wyrazem głębokiej ulgi na makaronowej twarzy wyłonił się z muszli klozetowej nie kto inny jak sam Pan Spaghetti. – Co za koszmar...

– Dlaczego? – zainteresował się osłupiały z wrażenia Mielony.

Zajrzawszy do wnętrza sedesu, Pulpa wyjaśniła:

– Ktoś nie spuścił po sobie wody...

Jakiś czas później cała ocalała trójka przechadzała się po wysypisku. Szli między imponującymi hałdami śmieci, rozglądając się tu i ówdzie na boki.

– Musimy poszukać jakiegoś transportu i wrócić do miasta – oznajmił w pewnym momencie z determinacją Pan Spaghetti.

– Po co, mnie się tu całkiem podoba – skwitował rezolutnie Mielony. – Ludzie wyrzucają wiele ciekawych rzeczy. Możemy znaleźć tu coś interesującego.

– Na przykład...?

– Hantle. – Mielony spojrział na Pulpę. Ta ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Nic z tego, zabieramy się stąd i to jak najszybciej, postanowiłem.

– O co mu chodzi...? – zwrócił się ściszym głosem do Pulpy Mielony.

– O zemstę na kucharzu...

– Poważna sprawa...

Pulpa ponownie ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Ratunku! Pomocy! – Naraz zza pobliskiej góry śmieci dało się słyszeć błagalne wezwania.

– Ktoś tonie? – Mielony zerknął na Pana Spaghetti. Ten położył sobie palec na ustach, dając pozostałym do zrozumienia, aby byli cicho, i począł skradać się w kierunku okrzyków. Te nie ustawały.

– Litości! Pomocy! Przestań!

Pan Spaghetti dotarł do starej pralki i dyskretnie wyjrzał za jej róg, aby sprawdzić, co jest źródłem zasłyszanego poruszenia. Tuż za nim ustawili się Mielony oraz Pulpa.

– Co widzisz? – wyszeptał z przejęciem Kotlet.

– Szarego psa – odparł Pan Spaghetti.

– Widzi szarego psa – powiedział stojącej za jego plecami Pulpie Mielony. – Jakiej jest rasy? – Mielony zadał kolejne pytanie makaronowej postaci.

– To chyba kundel.

– Widzi szarego psa rasy kundel – relacjonowała mięsna potrawa obraz widoczny wyłącznie dla Pana Spaghetti.

Nagle Pulpa, nachylając się, aby usłyszeć kolejny fascynujący przekaz, nie zdołała utrzymać równowagi i upadła na Mielonego. Nastąpił efekt domina i cała trójka wylądowała na ziemi przed skrywającą ich do tej pory pralką.

W reakcji na nowe postacie pies, który pastwił się nad jakąś niewyraźną potrawą, ustawił łeb ku Mielonemu. Zaczął intensywnie węszyć, z pyska pocięło mu pasemko śliny. Pulpa zareagowała błyskawicznie:

– Uciekaj, Mielony! Uciekaj!

Ten stanął na nogi. Jego mięsne czoło pokryło się cienką warstwą potu. Powoli się odwrócił i dał susa za pralkę. Głośno ujadając, pies rzucił się za nim w pościg. Przebiegł pomiędzy Pulpą oraz Panem Spaghetti i również zniknął za pralką. W ślad za nimi udała się Pulpa.

– Nie ma ich... – oświadczyła z trwogą.

– Pewnie się razem doskonale bawią. – Pan Spaghetti wzruszył ramionami i podszedł do potrawy, nad którą wcześniej ujadał pies. Ta otrzepała się z paproszków i przedstawiła:

– Witajcie, jestem Szarlota Szarlotka.

– Masz imię? – zaciekawiła się Pulpa, która również do niej podeszła.

– Oczywiście. Jeżeli jest to dla was zaskoczeniem, rozumiem, że jesteście tutaj nowi?

– To prawda – przytaknęli zgodnie.

– A więc witam na Wysypisku!

– Co tutaj robisz? – zagadnęła zaintrygowana Pulpa.

– Ech... Wysłałam tylko na chwilę, zebrać trochę jedzenia, a ten nadpobudliwy szczeniak oblizał mnie od stóp do głów, obrzydlistwo.

Pulpa spojrzała na stojący koło Szarloty kosz pełen plasterków jabłek.

– Po co ci one? – zapytała.

– Ach, nowi... – Szarlota odgarnęła swoje rude włosy. – Więc jeszcze nie wiecie, że musicie konsumować materiał, z którego się składacie, aby przeżyć? Sam cel w życiu nie wystarczy. Potrzeba jeszcze dla niego paliwa. Śmiało. – Szarlota poczęstowała Pulpę zawartością koszyka.

Owocowa potrawa wzięła kawałek jabłka i skosztowała.

– Dobre, słodkie i odeszły mi zawroty głowy.

Wtem odezwał się podejrzliwie Pan Spaghetti:

– Że niby miałbym wcinać ze smakiem makaron? Toż to niemal kanibalizm!

Szarlota uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Nie jesteśmy ludźmi. Jeżeli nie włożymy swojej duszy oraz serca w przygotowywane przez nas potrawy, nie posiadają świadomości.

– A jeżeli włożymy...?

– Wtedy macie dzieci, kochacie je i nadajecie im imiona, jak moi rodzice nadali mnie.

– Twoi rodzice są potrawami? – zapytała zdumiona Pulpa, konsumując kolejne plasterki jabłek.

– Tak i jestem z tego bardzo dumna. Chodźcie ze mną, to zaprowadzę was tam, skąd pochodzę.

– Do piekarnika...? – Nieufność ciągle biła od Pana Spaghetti.

– Ależ skąd. – Szarlota roześmiała się w głos. – Do Menu, Miasta Potraw, zapraszam.

Nagle zza pralki wyłonił się Mielony. Przebijając z nogi na nogę, jakby nieco speszony, pozostał w miejscu.

– Wspaniale cię znowu widzieć! – krzyknęła ku niemu Pulpa. – Jak udało ci się uciec?

– Nie uciekłem, pokonałem psa rasy kundel – odparł Mielony. A odzyskawszy nieco pewności siebie przeniósł uwagę ku Szarlocie i z dumą zaprezentował jej swoje mięśnie.

Pulpa podeszła do niego, by krzepiąco poklepać go po muskularnych plecach. Naraz skrzywiła się i potarła swój owocowy nos. W swoim stylu ze zrozumieniem pokiwała głową i powiedziała do Mielonego:

– Schowałeś się w sedesie.

III. MENU – MIASTO POTRAW

Szarlota Szarlotka otworzyła pordzewiałą klapę bagażnika starego, by nie powiedzieć – starożytnego samochodu i uroczyście oświadczyła:

– Zapraszam do środka. Ostrzegam, przygotujcie się na ogrom wrażeń.

Wewnątrz czwórce potraw ukazała się winda, a przed nią dwóch strażników w postaci trzymających widelce Hot Dogów. Jeden z nich odezwał się ponuro:

– Hasło.

– Masło – odpowiedziała z powagą Szarlota.

– Nie pytałem ciebie, zwróciłem się do nich. – Strażnik wskazał zębami widelca towarzyszy Szarlotki.

– Przestań się popisywać – ucięło krótko jabłkowe ciasto.

– Ciągłe przywlekasz tu kogoś nowego. Twoje działanie jest coraz bardziej podejrzane.

Szarlota, okazując zniecierpliwienie, wywróciła oczami do góry i rezolutnie oznajmiła:

– Zatem sporządź, proszę, protokół. Wiem, że jak zwykle cię to uszczęśliwi.

– Żebyś wiedziała. – Strażnik wyjął z kieszeni miniaturowy notes i długopis.

– Nowi to – zaczęła wymieniać Szarlota – Kotlet Mielony, Pan Spaghetti i Pulpa Owocowa, bezimienni. Ile macie dni?

– Dwa – zgodzili się ze sobą Pulpa oraz Pan Spaghetti, podczas gdy Mielony zmarszczył mięsne czoło i intensywnie liczył na palcach.

– Siedem – wypalił w końcu z przekonaniem.

– Nie przybyliście tutaj razem?

Pulpa i Pan Spaghetti wbili wzrok w Mielonego. Ten odparł nieco zmieszany:

– No co... Przeleżało się trochę w lodówce, bywa...

Wkrótce potem, po dokładnej rewizji przez strażników Hot Dogów, przybyła grupa zjechała windą na dół.

– A oto i Menu, Miasto Potraw. – Po wyjściu z windy Szarlota szeroko rozłożyła ramiona, ukazując oszałamiającą perspektywę. Jak wzrokiem

sięgnąć, rozpościerał się widok na wielką jaskinię. Oświetlona była zwisającymi ze sklepienia lampami i żyrandolami. Bijące z nich światło ukazywało tętniącą życiem metropolię. Niezliczoną ilość małych domków pooddzielanych arteriami chodników i ulic. Parki z karłowatymi drzewkami, trawniki, także oczka wodne, stawy. Widać było nawet rzekę, a w samym centrum stał najprawdziwszy zamek.

– To zabytek z przeszłości, w którym ponoć straszy – powiedziała Szarlota, widząc, że jej goście solidarnie wlepili wzrok w pradawne Zamczysko. – To miasto ma setki lat i przebogatą historię. Będziecie mieli sporo czasu, aby się z nią zaznajomić. Tymczasem chodźcie, zaprowadzę was do mojego domu, to w dzielnicy Rozmaitości, całkiem niedaleko.

Wszyscy wspólnie ruszyli na dół po długich, betonowych schodach. Niebawem znaleźli się na gwarnej ulicy, na której panował niebываły ruch. Najprzeróżniejsze potrawy wymijały się we wszelkich możliwych kierunkach, gnały piechotą bądź gwizdząc, łapały miniaturowe taksówki.

– Ach, te godziny szczytu, nie znoszę ich – westchnęła Szarlota, potrącona ramieniem przez Lazanię. – Wszyscy wszędzie gdzie się wiecznie spieszą.

– A dokąd to? – zapytał lustrujący okolicę Pan Spaghetti.

– Do pracy albo z pracy, oczywiście, bądź po różne sprawunki. Was też to czeka, moi mili, nikt tu nie trzyma darmozjadów.

– Jak to?

– Ano tak, mój makaronowy panie. Na razie zatrzymacie się u mnie. Jutro jednak udacie się do pośredniaka znaleźć sobie pracę. Tutaj to konieczność. Chyba nie chcecie wracać na Wysypisko? Wszak oto wita was cywilizacja!

Wtem drogę marszu przeciął podróżnikom kondukt gniewnie pokrzykującego pieczywa – pełen piskliwych bagietek, odzywających się basem pełnoziarnistych wypieków czy strojących poważne miny pączków. Wszyscy oni wymachiwali zapisanymi tablicami i transparentami.

– Zatrzymajmy się. Musimy poczekać, aż przejdą – zafrasowała się Szarlota.

– Co oni robią? – zapytała Pulpa.

– Demonstrują. To Ruch Tolerancji Glutenu. Ostatnio pszenne wypieki miały paskudną prasę. Czują się przez to dyskryminowane, walczą więc o swoje prawa i wizerunek. Obecnie mamy tu demokrację.

– Macie jakieś struktury władzy? – zaciekawił się Pan Spaghetti.

– Jak najbardziej. Mamy wybieralny przez ogół obywateli parlament, rząd oraz burmistrza. W tej chwili jest nim... och! – Szarlota nie zdążyła dokończyć zdania. Z tłumu wypieków wybiegł raptem Serek Tofu. Wpadł na nią i przewrócił na ziemię. Spojrzał z obłędem w oczach na trójkę przybyszy. Pośpiesznie złożył jakiś przedmiot w dłoniach Pana Spaghetti i jak oszalały pobiegł dalej.

– Drań – odezwała się Szarlota w ślad za zbiegłym Serkiem Tofu.

– Czy ja wiem – zaśmiał się z przekąsem Pan Spaghetti. – Widać wziął nas za turystów i obdarował okolicznościowym upominkiem, to miłe. – Zademonstrował Pulpie i Mielonemu otrzymany przedmiot w postaci tajemniczego medalionu.

Szarlota nie raczyła nawet spojrzeć na ów upominek. Wygladziła swoją suknię i wszyscy udali się w dalszą drogę. Nie uszli zbyt daleko, gdy znów nadziali się na zbitą cizbę potraw.

– Co za miasto – ponownie westchnęła Szarlota. – Niegdyś było tu zupełnie inaczej...

– Tym razem to co innego. To nie demonstracja, tylko spójrzcie. – Pan Spaghetti zwrócił uwagę na taksówkę stojącą na chodniku. – Zdaje się, że kogoś potracono. – Przedarł się przez krąg potraw i dostrzegł martwe ciało Serka Tofu, tego samego, który podarował mu medalion.

– Wyrzuć to coś, widać przynosi pecha. – Zza ramienia Pan Spaghetti usłyszał głos Mielonego. Jednak zamiast iść za tą sugestią, schował medalion do kieszeni i przykucnął przy Serku Tofu.

– Co tu się wydarzyło? – zapytał Jogurta – pielęgniarza. Ten kwaśno odpowiedział:

– Oślepleś, makaroniarzu?! Taksówkarz zjechał na chodnik i sprzątnął przechodnia, bywa.

– Jasne... – uśmiechnął się drwiąco Pan Spaghetti. Jego uwagę przykuły silnie odcisnięte ślady palców na sojowej szyi denata, co sugerowało uduszenie. – Ktoś udzielał mu pierwszej pomocy? – wskazał na zwłoki.

– Ta – rzucił obojętnie pielęgniarz. – Jakiś gość w szarym płaszczu. Już stąd odszedł.

– A taksówkarz?

– Zbiegł z miejsca wypadku. Pewnie w szoku.

Na ramieniu Pana Spaghetti spoczęła miękka, owocowa dłoń. Odwrócił się.

– Szarlota nas ponagla, podobno gdzieś się śpieszy – odezwała się Pulpa.

– W porządku, już idę. – Zanim Pan Spaghetti powrócił do znajomych, zapisał w makaronowej pamięci rejestracyjne numery taksówki.

*

– A oto mój dom, zapraszam – powiedziała Szarlota, kiedy znaleźli się w ogródku typowego w okolicy jednorodzinne domku. Zaraz dodała: – Mój mąż jest już zapewne w środku. Potrafi być gderliwy dla gości. Proszę, bądźcie dla niego wyrozumiali.

Wnętrze domu okazało się całkiem przytulnym gniazdkiem. Pulpie bardzo przypadł do gustu widok niebieskich dywanów w pokojach, eleganckich szaf i komód w białym kolorze oraz kremowych, miękkich łóżek. Było tu jasno, czysto i przestronnie. Podobnie przedstawiał się salon, choć tu, na środku kanapy, raziło coś intensywnie brązowego. Coś, co trzymało w budyniowych dłoniach gazetę i zrędkliwie przemówiło:

– Kolejne sieroty z Wysypiska? Szarloto, czy ty się nigdy nie zmienisz? Rozmawialiśmy już o tym...

Ta machnęła lekceważąco ręką i powiedziała do swoich gości:

– A oto i mój mąż: Budyń Czekoladowy. Jest zmęczony po pracy. Dajmy mu odpocząć i chodźmy obejrzeć gościnny pokój.

W tym momencie z lekką zadumą odezwał się do Szarlotty Pan Spaghetti:

– Spodziewałem się, że twoim mężem będzie jakieś ciasto, a tu taka niespodzianka. Więc można łączyć się tak nietypowo? I ten kolor...

– Co kolor, co kolor? – obruszył się Budyń Czekoladowy, wychylając się zza rozłożonej gazety. – Co to miało znaczyć? Słyszałaś, Szarloto? To jacyś segregatorzy potraw?

– Och, trochę wyrozumiałości, drogi mężu. Nie uwierzysz, ta para... – Szarlota popatrzyła na Pulpę i Pana Spaghetti. – Oni mają raptem dwa dni od

ich przyrządzenia. Wiele rzeczy jest jeszcze dla nich nowych, zagadkowych. A właśnie – zwróciła się do wymienionej dwójki. – Wy, rozumiem, nie jesteście sobie parą? Czasem tak nagle można się zakochać... – Zatrzepotała szarlotkowymi rzęsami i z czułością spojrzała na czekoladowego małżonka.

Pulpa i Pan Spaghetti popatrzyli po sobie w wielkim zdumieniu i jednocześnie wykrzykali:

– My parą!?! Nigdy w życiu!

– Hm... Rozumiem. W takim razie zapraszam na górę. Póki co zamieszkacie we trójkę na poddaszu na oddzielnych materacach. Chodźmy już.

*

– „Front Wyzwolenia Szarlotek”... Cóż to takiego? – zapytała Szarloty Pulpa. Od kiedy znalazła się wewnątrz swego nowego lokum, nieprzerwanie przyglądała się tajemniczemu plakatowi na ścianie.

– To moja duma i chluba – odparła z nieskrywanym podziwem Szarlota. – To moja rewolucjonistyczna przeszłość. Trzeba wam wiedzieć, moi drodzy, że jeszcze nie tak dawno mieliśmy tutaj dyktaturę. Sprawowała ją Partia Ultrastekowców i Antydemokratów z Krwistym Stekiem Wołowym na czele. To były mroczne czasy. Obowiązywała ścisła segregacja potraw. Pewną pozostałością z tamtego okresu jest obecny układ dzielnic w mieście. Tak więc mamy Dzielnicę Ciast, Przetworów Warzywnych, Nabiałową i tym podobne. My zamieszkujemy pod tym względem w nowej dzielnicy, jak już mówiłam, zwanej...

– Rozmaitości – wtrącił Pan Spaghetti.

– Nie inaczej – przytaknęła Szarlota. – Jeszcze nie tak dawno nie wolno było zawierać związków międzypotradowych, takich jak mój i mojego męża. W części społeczeństwa ciągle pokutuje przekonanie, że nie jest to właściwe. Stąd mój kochany Budyń Czekoladowy jest tak drażliwy na tym punkcie. A my, cóż powiedzieć, najlepiej czujemy się wśród nam podobnych, właśnie tutaj. Tymczasem zostawiam was, na mnie już pora. Prześpijcie się, a jutro rano wskażę wam na mapie, jak trafić do pośredniaka.

Po opuszczeniu poddasza przez Szarlotę, spoglądając to na Pulpę, to na Pana Spaghetti, nerwowo odezwał się Mielony:

– I co robimy, co robimy, proszę szanownych państwa?

– Na razie tu zostaniemy i podejmiemy jakąś pracę, ot co. – Pan Spaghetti pogroził Kotletowi wskazującym palcem. – Musimy zebrać fundusze, aby powrócić do centrum ludzkiego miasta.

Pulpie i Mielonemu nie pozostało nic innego, jak się z tym dyktatem zgodzić.

IV. PRACA

Skoro świt Szarlota Szarlotka obudziła swoich gości i zgodnie z zapowiedzią zaprowadziła ich do pośredniaka. Po rejestracji zasiedli oni na korytarzu i oczekiwali na swoją kolej.

– To chyba nasz numerek. – Pulpa zainteresowała się liczbą zero wyświetloną na czarnym ekranie.

– Wchodzimy – rzucił zdecydowanie Pan Spaghetti. Poderwał się z miejsca, a za nim wstali Pulpa i Mielony.

Cała trójka znalazła się w małym, jasnym pomieszczeniu. Znajdująca się za biurkiem Kawa z Mlekiem wskazała im, aby usiedli na kremowych krzesłach tuż pod ścianą. Podniosła z biurka dokumenty. Wlepiała w nie wspomagany okularami wzrok i powiedziała zrzędlivym tonem:

– Kogo my tu mamy: Pulpa Owocowa, Pan Spaghetti i... Kotlet Mielony... Nowi, którzy nie skalali się jeszcze żadną pracą... – Pani urzędnik spojrzała krytycznie na przybyłych i kontynuowała cierpko – czy jesteście gotowi podjąć się uczciwej pracy ku chwale Menu, by stać się zdrową tkanką tego miasta? Miasta Potraw? – Zebrani na zgodę pokiwali solidarnie głowami. – Doskonale... – Kawa z Mlekiem udała się z plikiem dokumentów ku petentom. – Na początek: Pulpa Owocowa.

– To ja. – Wywołana podniosła owocową rękę.

– Co ty nie powiesz... Mów, jaka emocja trzyma cię przy życiu, kotku...?

Pulpa spuściła nisko wzrok i wyszeptała:

– Miłość...

– Och! – Pani urzędnik dramatycznie westchnęła i złożyła ręce na piersi. – Coś zaraz niewątpliwie temu zaradzimy. – Kawa wpatrywała się intensywnie w plik papierów, aż wreszcie rzekła: – Dostajesz przydział na lodziarkę w centrum handlowym. To powinno odpowiednio ostudzić twoje gorące serce, moja droga... – Pulpa wzruszyła z lekka ramionami. – Kotlet

Mielony! – wykrzyknęła nagle Kawa z Mlekiem. Ten wyszczerzył się i napiął okazałych rozmiarów bicepsy.

– Moje przeznaczenie to zostać królem mięśni. Mięśnie, mięśnie! – Kotlet zastygł z szerokim uśmiechem i napiętym gorsetem mięśniowym.

– Hmm... – mruknęła przymilnie Kawa z Mlekiem. Pogłaskała kandydata na kulturystę po klatce piersiowej i kusząco powiedziała: – Jesteś taki męski i silny, mrau... – W reakcji na te słowa uśmiech Mielonego poszerzył się do płatków jego mięsnych uszu. Na bicepsach uwypukliły mu się wszystkie żyły. – Gdyby tylko nie te obrzydliwe zwały tłuszczu tu i ówdzie. – Kawa z Mlekiem z niesmakiem cofnęła dłoń, a uśmiech Mielonego zmienił się w poziomą kreskę. – Będziesz kopał rowy! – oznajmiła oschle pani urzędnik. – Przydział do stanowiska archeologicznego przy Zamczysku. Teraz natomiast: Pan Spaghetti...

Makaronowa postać z twarzą pokerzysty wyprostowała się na krześle. Z kolei jego egzaminatorka wyszeptała mu do ucha:

– Co też trzyma przy życiu ten oto makaron...?

– Potrzeba przestrzegania porządku, praworządność – wyrecytował bez zająknięcia Pan Spaghetti.

– Już nie zemsta? – zaciekawiał się żywo dopiero co zdruzgotany Mielony.

– Nie wiem, o czym pan raczy mówić – odparła lekceważąco makaronowa potrawa.

Kawa z Mlekiem odezwała się mentorskim tonem:

– Zemsta... Nie polecam. Z miejsca ląduje się w pokoju, gdzie nie uświadczycie klamek. Zemsta to motywacja nieakceptowalna, wywrotowa.

Pan Spaghetti z trudem przełknął ślinę. Kawa z Mlekiem kontynuowała:

– Jeżeli zaś tego oto makaronowego dżentelmena przepełnia tak misyjna postawa dla dobra naszego społeczeństwa, proponuję... – Urzędniczka przystąpiła do lustracji dokumentów. Zmarszczyła kawowe czoło i dumnie zawyrokowała: – Zostaniesz krawężnikiem. Policja wzywa, obywatelu!

– Tak jest! – Pan Spaghetti sztywno zsalutował.

– To wszystko. Każdy z was otrzyma teraz kartę pracy i nalegam, aby błyskawicznie zapoznać się ze swoimi nowymi stanowiskami.

*

Smętnie upływał czas. Mijały kolejne spędzone w chłodzie dni. Pulpa wykonywała powierzoną jej pracę bezdusznie, bez przekonania. Nakładała gałki lodu na wafelki lub wyciskała z automatu lody włoskie i wręczała je za zapłatą pragnącym łakoci potrawom. Stała dzień w dzień za ladą, przyozdobiona w kolorową, szpiczastą czapczkę. Spoglądała w roześmiane buzie innych, sama się nie uśmiechając. Czuła, jak w jej gorące dotąd serce wlewa się chłodny smutek. Tęsknie wspominała swego oblubieńca, Ostry Sos Chili. Lecz czy on pamiętał jeszcze o niej? O tej, która zamiast mieszkać razem z nim, gdzieś na rajskiej wyspie, ot, została tu lodziarką?

– Dwie ananasowe gałki i trzy rajskie fantazja, proszę, oto zapłata – złożyła zamówienie Wata Cukrowa.

– Orzechowego loda włoskiego! Jak zwykle na kredyt! – pośpiesznie rzuciła Bajaderka.

– Pół... Dosłownie pół waniliowej gałeczki, tej z obniżoną zawartością cukru... – oznajmiła słabym głosem nabiałowa, odtłuszczona potrawa.

I tak upływał Pulpie czas...

*

Przepojony żądzą zemsty, Pan Spaghetti wciąż nie mógł rozpracować, w jaki sposób bezpiecznie dostać się z Menu do centrum Miasta Ludzi. Zdążył się już bowiem dowiedzieć, że o ile Wysypisko obfitowało w liczne niebezpieczeństwa, o tyle podróż poza nie, niosła ze sobą ponoć wręcz śmiertelne zagrożenie. Na domiar złego obowiązywał w Menu zakaz wypadu do ludzkiego miasta istniejącymi tu miniaturowymi samochodami. Co gorsza, z Miasta Potraw nie prowadziła podobno nawet żadna szosa, którą można by z niego wyjechać na kółkach. Stąd miniauto i tak zdałoby się na nic. Dlatego mimo uniknięcia osadzenia w domu bez klamek, dzięki podaniu fałszywej motywacji życiowej, Pan Spaghetti ciągle chodził nadąsany.

– A cóż to takiego...? – mruknął pod makaronowym nosem. Nastąpiła już noc. Na sklepieniu jaskini wygaszono wszystkie lampy oraz żyrandole. A na ciemnej ulicy nowy funkcjonariusz policji zauważył samotnie zaparkowaną ciężarówkę, do której trwał intensywny załadunek.

Pchany ciekawością Pan Spaghetti podkraść się i kiedy dokonujące załadunku potrawy zniknęły w hangarze, dał susa do pojazdu. Odsunął wieko pierwszej ze skrzyń: ukazał mu się zestaw używanych przez ludzi widelców. W drugiej znajdowały się ostre noże.

– A więc broń... – skwitował znalezisko.

Nagle usłyszał zbliżające się kroki. Migiem schował się w skrzyni pełnej widelców. Po chwili drzwi od samochodu zatrzasnęły się i pojazd ruszył ciemnymi ulicami.

Pan Spaghetti skrzywił się znacząco. Zastanawiał się, co też podkuśiło go, by pchać się niepotrzebnie w tarapaty. Może liczył na premię, gdyby podczas patrolu dokonał czegoś więcej niż przemierzenia przydzielonego mu rewiru. Lecz podczas brania przez ciężarówkę ostrych zakrętów, gdy był w skrzyni obijany o sztućce, utwierdził się w przekonaniu, że podjęta inicjatywa nie była najlepszym pomysłem.

Po dłuższej jeździe pojazd wreszcie się zatrzymał. Skrzynię z makaronową potrawą poniesiono jakiś czas, aż spoczęła na podłożu, co zaowocowało na głowie Pana Spaghetti makaronowym guzem.

Wyszedł ze swej skrytki, gdy od dłuższego czasu wokół panowała absolutna cisza. Zorientował się, że przebywał w wielkiej, mrocznej hali pośród dziesiątek podobnych skrzyń. Przyłgął do ściany i udał się na zewnątrz pomieszczenia. Ukazał mu się rząd ciężarówek oraz pomniejszych zabudowań. Ponadto asfaltowa droga, którą podążył w prawą stronę.

W pewnym momencie z okna mijanego domku doszły go odgłosy rozmowy:

– Wciąż go szukają. Pani „S” jest przekonana, że musi znajdować się w ziemi na stanowisku archeologicznym.

– To i tak byłby tylko jeden.

– Wystarczy, to nas zabezpieczy przed jedyną możliwością pokrzyżowania naszych planów.

– W sumie racja. Choć i tak uważam, że błędem było pozbycie się Serka Tofu.

– Może...

– A jak tam wieści od Pani „S”, obiecała dopływ gotówki. Ociąga się, Szare Płaszczcze się niecierpliwią.

– Podobno coś już zaplanowała.

– Mam nadzieję.

Pan Spaghetti zsumował ogół zasłyszanych wiadomości i ruszył w dalszą drogę. Znalazł się w długim, ciemnym tunelu. Było w nim tak cicho, że słyszał jedynie odgłos własnych kroków.

Nagle uderzył twarzą w metalową powierzchnię. Złapał się za bolący nos i skwaszony przypomniał sobie o pulsującym na głowie guzie. Obmacał kawał blachy, aż natrafił na uchwyt. Pociągnął go i zasłona przed nim raptownie podniosła się do góry.

Zalała go fala oślepiającego światła. Zmrużył oczy i zauważył, że był już dzień, a przed nim Wysypisko. Przekorny uśmiech pojawił się na twarzy Pana Spaghetti. Pomyślał, że przed jego planowaną zemstą na kucharzu właśnie otworzyły się nowe perspektywy. W pierwszej chwili chciał zawrócić, by ukraść ciężarówkę. Naraz zrzędnęła mu mina, gdy uświadomił sobie, że nie umiał prowadzić. Postanowił więc zapamiętać miejsce, gdzie się znalazł, i udał się na poszukiwanie odrapanego bagażnika, aby inną drogą dotrzeć do Menu, Miasta Potraw.

V. NIESPODZIANKI

Pulpa miała dziś wolne. Korzystając z tego przywileju, wybrała się na Wysypisko. Spacerowała między kolorowymi hałdami śmieci. Często tu przychodziła. Nic specjalnego nie trzymało jej w Mieście Potraw. Tutaj mogła przynajmniej tęsknie powyglądać za horyzontem, gdzie hen daleko, w restauracji na stoliku, znajdował się Ostry Sos Chili, jej luby. Wydawało jej się, że będąc na Wysypisku, była jakby bliżej niego. Nie była to jednak dla Pulpy duża pociecha. Wciąż czuła, że ich dwa zwrócone ku sobie serca dzieliła nieznośna odległość. Momentami chciała wręcz pieszo porwać się w kierunku miejskich zabudowań i kto wie, być może wkrótce rzeczywiście tego dokona.

Wtem doszło do Pulpy żalosne pomiaukiwanie.

– Miau, miau...

Wychyliła się zza góry śmieci. Jej oczom ukazał się puchaty, szarobury kotek.

– Miau, miau... – popiskiwał dalej.

Pulpa podeszła do niego. Spojrzała w jego smutne oczy niczym w swoje własne, niczym w lustro. Po policzku skapnęła jej słodka łza.

– Jesteś tak samo samotny jak ja – powiedziała troskliwie do kotka i pogłaskała go po bujnym futerku. Następnie prześledziła w umyśle swój dzisiejszy szlak na Wysypisku. Wtedy po raz pierwszy w krótkim życiu Pulpy pojawił się na jej twarzy owocowy uśmiech. – Poczekaj tu na mnie, zaraz wracam – zwróciła się do kotka.

Nie minęło wiele czasu, a Pulpa odnalazła mijany uprzednio, trochę przeterminowany karton półlitrowego mleka. Zrobiła w nim gwoździem

dziurę. Napełniła mlekiem nadłamaną, plastikowy kubek i zataszczyła go do kotka. Pomyślała, że nie ma to jak Wysypisko.

Gdy dotarła do zwierzątka, wypilo ono łączywie całe mleko.

– Miau, miau! – rozbrzmiało weselsze pomiaukiwanie. Pulpa z szerokim uśmiechem wreszcie poczuła, jak w jej serce wlewa się odrobina ciepła. Resztę dnia spędziła z kotkiem, to głaszcząc go, to bawiąc się z nim, czyli rzucając mu różne śmieci, na które on zawzięcie polował.

Pod wieczór pożegnała się ze swym nowym przyjacielem z taką oto radosną myślą, że będzie go tu codziennie po pracy odwiedzać. Postanowiła też zaopatrzyć się w Menu w dwa kanistry mleka. Spodziewała się, że może nie mieć tyle szczęście, by codziennie znajdować pokarm dla kotka na Wysypisku.

Niedaleko od wejścia do Miasta Potraw niespodziewanie napotkała Pana Spaghetti. Spojrzeli na siebie zaskoczeni i przemówili jednocześnie:

– Witaj, a to niespodzianka...

Po tym krótkim wyznaniu zapadła cisza. Wśród niej Pan Spaghetti wskazał makaronową ręką, aby udali się w dalszą drogę razem. Niedługi czas później odezwała się Pulpa:

– Rzadko ostatnio bywasz w domu, dlaczego...?

– Bywam tak samo często jak ty. Po prostu jestem nowy w pracy i ciągle zasypują mnie nocnymi zmianami. Odsypiam, kiedy ty pracujesz.

– Rozumiem... A jak twój życiowy cel...?

– Prawdziwym jest absolutnie zemsta. Dokonam jej, choćby nie wiem co. – Na wspomnienie swego przypalonego tyłka Pan Spaghetti zacisnął makaronowe dłonie w pięści. Zaraz jednak je rozluźnił i zerkając z ukosa na Pulpę, łagodnie ją spytał.